

Zygmunt Rafał Strent
profesor zwyczajny
Akademia WIT (d. Wyższa Szkoła Informatyki Stosowanej i Zarządzania w Warszawie)
pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk
Wydział Informatyki

Warszawa, 14 lutego 2024 r.

Prof. em. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

RECENZJA

w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego
Pani Oldze Kiedrowicz – Świtalskiej
w dyscyplinie *sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki*

Pani Olga Kiedrowicz-Świtalska, uzyskawszy w Wyższej Szkole Sztuki Użytkowej tytuł zawodowy magistra sztuki (**29 czerwca 2010 roku**) i zasłużone wyróżnienie w postaci Nagrody Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego, już w następnym roku otrzymała propozycję zatrudnienia na Wydziale Wzornictwa Akademii Sztuki w Szczecinie.

Na stanowisku asystenckim pod opieką prof. Józefa Jurka (identyczne imię i nazwisko nosił mój kolega ze Szkoły Podstawowej, do której uczęszczałem w Gryfowie Śląskim – też Ziemię Zachodnie, ale na skrajnym południu) Kandydatka pracowała do 2015 roku. Kolejna koincydencja: zajmowała się wówczas projektowaniem oświetlenia – podczas gdy niżej podpisany podczas całych studiów w warszawskiej ASP i jeszcze rok dłużej pracował jako animator światła w tutejszym Teatrze Dramatycznym!

Mając niezbędny w pracy z młodzieżą temperament i oczywiste przekonanie, że w szkole my jesteśmy dla nich, a nie odwrotnie, Pani Olga Kiedrowicz-Świtalska angażuje się w wiele przedsięwzięć, jak koło naukowe *TRÓJKĄT* czy utworzenie i kierowanie galerią *NOWA* (ulożoną w Zakładzie Opieki Zdrowotnej *Zdroje*, co znajdzie następstwa w karierze zawodowej i Jej prywatnym życiu). Funkcje administracyjne na Wydziale powierzano Jej zaraz po tym, gdy wykazała się roztropnością i odpowiedzialnością. To już sprawdzona zasada, że rzeczy ważne i bardzo pilne powierza się osobom najbardziej zapracowanym. Prowadzone zajęcia dydaktyczne, warsztaty twórcze i animowane przez Nią wyjścia w życie społeczne (jak wyrosła z koła naukowego *Cubertura*, która zaowocowała powstaniem Studenckiego Triennale Architektury Wnętrz) to ledwie ułamek Jej aktywności i zapowiedź ciekawej kontynuacji.

Stopień doktora Pani mgr Olga Kiedrowicz-Świtalska uzyskała na Wydziale Architektury Wnętrz i Scenografii Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu w dniu **2 czerwca 2015 roku**. Promotorem postępowanie była dr hab. Katarzyna Radecka (Akademia Sztuki w Szczecinie), a recenzentami – prof. Krzysztof Wołowski (ASP we Wrocławiu) i prof. Krzysztof Kochnowicz (Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu). Przedmiotem oceny była praca zatytułowana „Architektura wewnątrz jako nośnik wielowymiarowych komunikatów i jej znaczenie w procesie budowania relacji dzieło – odbiorca” (uff, co za nazwa).

Po trzech miesiącach Pani doktor(ka) urodziła córkę, i to w tym samym szpitalu, w którym wcześniej ulokowała wciąż czynną galerię *NOWA*! Tylko kobiety umieją godzić tyle istotnych obowiązków, a wszystkim potrafią znakomicie sprostać. Miała więc okazję, by weryfikować

własne wyobrażenia z osobistymi doświadczeniami. Utworzona przez Nią i dla Niej *Pracownia Projektowania Multisensorycznego* to jednostka, w której pracuje od 2019 roku, a jest „organicznie”, jeśli można tak powiedzieć, związana z tematem podejmowanej pracy habilitacyjnej. Jednego jestem pewien: pogranicze sztuki i nauki pochłonęło Ją bez reszty, choć chwilami zdaje się zapominać, że kiedyś tak kochała poezję... (Zbigniewa Herberta miałem zaszczyt poznać osobiście, gdy wręczałem mu wydany „w podziemi” tomik jego wierszy z ręcznie drukowanymi moimi ilustracjami).

Jeszcze pół wieku temu w odniesieniu do wzornictwa, architektury czy grafiki wydawniczej używano pojęcia „sztuka użytkowa”. Przez analogię malarstwo, rzeźbę czy grafikę artystyczną należało lokować w kategorii „sztuka bezużyteczna”. Od tej pierwszej grupy kierunków oczekuje się oczywistej użyteczności, rozumianej bezpośrednio.

Ale zarazem poza dyskusją były zasady dydaktyczne stanowiące o **jedności sztuki i projektowania**. Program nauczania grafiki warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych z 1904 roku (miałem go w rękach) jest takim przykładem – podczas gdy świat cały wie, że to sztandarowy wynalazek Bauhausu, powstały w Weimarze w 1919 roku! Ale niemiecki PR nie ma sobie równych.

Jeśli stopień doktora, wykonywany i pokonywany pod nadzorem i opieką promotora, jest dowodem sprawności twórczej, to następny etap, czyli habilitacja jest testem na pełną samodzielność, zarówno merytoryczną, warsztatową i wreszcie zdolność wyznaczania nowych, nieznanych obszarów badań. Czymś takim, odległym od utartych szlaków, jawi mi się oceniana praca habilitacyjna Pani dr Olgi Kiedrowicz-Świtalskiej.

330 stron tekstu z ilustracjami nazwany Autoreferatem miał obrazować tezę i funkcjonalność pracy habilitacyjnej. Sam jego tytuł ***Therapeutic Design Tools – narzędzie wspierające proces twórczy w obszarze dizajnu terapeutycznego*** budzi nieufność rozwlekłością i wymieszaniem porządków językowych. Znajome polsko-niemieckie małżeństwo uprawiało żartobliwą poezję w języku zwanym przez nich *Poitsch*, czyli mieszanekę obydwu, w rodzaju „*kleine prosiątko po polu gelaufen*”. Coś podobnego zdarzyło się w omawianym opracowaniu. Uff! Po potrójnej lekturze, ze słownikiem wyrazów obcych pod ręką i z ustawiczną pomocą różnych encyklopedii udało mi się wyłuskać, jak sądzę, *meritum* dzieła. Całkiem ciekawe, choć nie wiedzieć po co, tak zamotane w nadmiarze słów, zbyt często obcych bądź specjalistycznych, wielokrotnie powtarzanych – jak gdyby intencją Autorki było celowe mieszanie pojęć... Ludzie pewni swego mówią wprost. Miałem wyjątkową okazję słuchać „na żywo” profesora Władysława Tatarkiewicza: o sprawach bardzo trudnych i skomplikowanych mówił (bez notatek) tak prosto, pięknie i przekonująco, że mimo upływu dekad wciąż mam ten wykład w pamięci. Jest oczywiste, że kiedyś wystarczyło napisać, że „*e równa się em ce kwadrat*”, ale dziś nie jest pewne czy takim zapisem Albert Einstein mógłby pokonać barierę postępowania habilitacyjnego. Jakies pięć lat temu zauważono, że od czasu upadku komunizmu liczba osób zatrudnionych w polskiej administracji wzrosła siedmiokrotnie. 700 %! A każda z nich musi jakoś uzasadnić pobieranie swojej pensji. Biurokracja puchnie! Nie wolno się temu poddawać! Mówmy, piszmy prosto i zrozumiale, bo w końcu po to opracowaliśmy języki w różnej postaci, by móc się dogadywać.

I jeszcze jedna prawda: język obrazu jest pierwotny i prostszy, wyrazistszy niż język słów. Nawet Anglosasi ustąpili wreszcie od swojej tabliczki „turn left” zastępując ją odpowiednią strzałką. A nasz alfabet prostą, długą drogą także wywodzi się z obrazków: głowa byka (Apisa?) ze staroegipskich hieroglifów ewoluowała w prostszą formę zapisów synajskich, jeszcze prostszy kształt fenicki, a ten już jest podobny do arabskiego „alif”, hebrajskiego „alef” i archaicznej greckiej „alfy”. Z niej już tylko krok do naszego „A”, identycznego także z zapisem na wschodzie.

W tym upiornym opracowaniu zawarto bez potrzeby wiele banałów, truizmów, cytatów słownikowych definicji powszechnie znanych pojęć – podczas gdy inne, dotyczące bardzo wąskich specjalizacji wymagały żmudnych poszukiwań. Trudno zrozumieć, dlaczego słowo „haptyczny” ma być piękniejsze niż „dotykalny; namacalny”, zaś „afordancje” zastępują uświadomione (?) możliwości działania. Prof. Halina Chrostowska tego typu „dzieła” nazywała „pracami **naukawymi**”, przez analogię do kwasu siarkowego i siarkawego. Do tego jeszcze uciążliwe feminatywy utrudniające śledzenie toku myśli – w okresie międzywojennym w podobny sposób próbowano „spolszczyć” szereg obco brzmiących pojęć, ale udało się chyba tylko spopularyzować „der Schlager” jako „przebój”. Język zmienia się jak każda żywa struktura, ale to życie przynosi zmiany, a nie dekretowane reformy. Ułomność polszczyzny komplikuje jeszcze to, co Anglicy zawarli w prostym podziale „he – she – it”. Wszystkie przedmioty są tam „it”, z wyjątkiem statku (*ship*), który określa się intymnym „she” – ale to naród żeglarzy! Od lat propaguję użycie pojęcia „płeć komplementarna” w miejsce „płeć przeciwna”, ale, póki co, nie czuję tutaj sukcesu. Popularny dziś pęd do feminizowania języka zawiera cały szereg pułapek – ale to temat na inną okazję.

Już wcześniej wyraziłem opinię, że poszukiwania twórcze na obrzeżach, granicach dziedzin i dyscyplin mają zawsze większą szansę na sukces niż tzw. pogłębianie głównego nurtu. Według mnie, który przekopałem się przez dżunglę słów i pojęć, takim zjawiskiem jest właśnie oceniana praca habilitacyjna. Ale warunkiem pożyteczności musi stać się radykalne uproszczenie owych „didaskaliów”: nie 330 stron, a najwyżej 30; jeszcze lepiej 3! Przecież lapidarność jest zaletą, a język ma pomagać porozumieniu, a nie zaciemniać przekaz. Zdarzyło mi się kiedyś pisać recenzję wydawniczą ambitnemu autorowi ze Śląska, któremu wytknąłem gadulstwo i „watowanie” tekstu *słownikiem wyrazów obcych*. Otrzymałem potem wydrukowany egzemplarz pracy habilitacyjnej (!), w którym na skrzydełkach okładki umieszczono wszystkie moje zarzuty potraktowane jako komplementy! Nie jest prawdą, że mądry tekst musi być trudny. Podobnie rzecz ma się i ze sztuką. Jeśli dzieło wymaga komentarza czy interpretacji, to pewnie dalekie jest od tych wartości, które ważne będą po latach i stuleciach...

Utylitaryzm wpisany jest w definicję funkcji sztuk projektowych. Projektowanie krzesła, lampy czy wnętrza to codzienność. Jeśli jednak podejmuje się zadanie odległe od kanonów, ale niezwykle ważne i pilne, to należy patrzeć na nie z uwagą jako na zadanie prawdziwie kreatywne. Trudno dziś ocenić wartość przedsięwzięcia Pani dr Olgi Kiedrowicz-Świtalskiej, bo ta wyjść może tylko w praktyce. Klinicznej? Twórczej? Chyba w obydwu. W każdym razie zamierzenie jest bez wątpienia niebanalne, a o to przecież chodzi w wymaganiu art. 219 ust.1 pkt 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*.

Przed laty, gdy pracowałem dla Rady Wyższego Szkolnictwa Artystycznego, przyswoiłem sobie pogląd, że profesorem jest się w dziedzinie, a nie w dyscyplinie. Dlatego, mimo że malarz i grafik „warsztatowy”, podejmuję się oceny dzieła z pozornie obcej sfery. Ale to nieprawda. Po pierwsze, edukację zaczynałem od elektroniki, co jest (było) obszarem wiedzy dość policzalnej, po drugie, obecnie pracuję w Uczelni, gdzie pod jednym dachem zgodnie funkcjonują informatycy, administratorzy i plastycy. Animozje pomiędzy różnymi grupami zawodowymi najczęściej wynikają z nieznajomości, a jeszcze częściej z wzajemnych kompleksów. Tak, kompleksów! Dla własnego dobra, dla społecznych celów likwidujemy zbędne różnice, zasypujemy rowy wąskich specjalizacji – jakkolwiek bylibyśmy z nich dumni. Dwudziesty pierwszy wiek to nie czas na kontemplację tysięcy odcieni w zaciszu klasztoru. Zróbmy innym miejsce obok, bo coraz trudniej będzie nam się zmieścić na tej jednej Ziemi... I dlatego za tak ważny uważam jasny przekaz werbalny. Naśladowcy naszych spóźnionych postimpresjonistów, czyli Kapistów wszelką nieudolność zamęcali szarościami, brązami i mętными błękitami, nazywając to „kulturą koloru”.

Piękny i mądry zamysł twórczy, jakim wydaje się oceniane dzieło habilitacyjne, należy możliwie szybko zweryfikować w praktyce. Pamiętajmy, że niewielki odsetek wynalazków trafia do użycia, ale należy wspierać wszystkie innowacje, bo między nimi zdarzyć się może coś, co rewolucjonizuje życie. Informatyka wyrosła z matematyki, ta zaś jest bardzo bliską krewną kompozycji artystycznej: porządek najprościej można odnieść do równania matematycznego, gdzie obydwie strony muszą mieć tę samą wartość (mimo formalnie różnych postaci). Należy jak najszybciej podjąć kroki zmierzające do przygotowania wszystkich materiałów zaprojektowanych w ocenianej pracy habilitacyjnej i sprawdzić je praktycznie. Być może mamy do czynienia z bardzo pożytecznym pomysłem; jeśli zaś wyjdą na jaw jakieś jego mankamenty, to będzie okazja, by je naprawić – a na pewno rozważyć, jak za pomocą prostych kart można wspomóc terapię. Nie sądzę, by trudno było zdobyć grant na sprawdzenie pomysłu, a temperament i entuzjazm Autorki zapewnią praktyczny test, który z pewnością posłuży także Akademii Sztuki. Warto tutaj przypomnieć, że Steve Jobs (adoptowany przez amerykańską rodzinę Syryjczyk) do końca swych dni powtarzał, że źródłem jego sukcesów (*Apple*) było solidne wykształcenie plastyczne – bo przecież komponowanie spójnej całości to nic innego jak kojarzenie odległych, obcych z pozoru elementów. Kreacja – dokładnie jak w sztuce!

Mimo niezmiernego trudu podczas analizy pracy habilitacyjnej, mimo wszystkich zastrzeżeń i uwag co do jej formy i treści, mimo niejasnych, póki co, korzyści, jakie może przynieść – z przekonaniem opowiadałam się za nadaniem stopnia doktor(ki)a habilitowane(j)go Pani doktor Oldze Kiedrowicz-Świtalskiej. Przedstawioną do recenzji pracę oceniam pozytywnie i stwierdzam, że stanowi ona oryginalne dokonanie artystyczne w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie artystycznej: *sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki*, oraz spełnia wymogi określone w art. 219 ust. 1 pkt. 1 – 3 ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r., poz. 742). Tym samym wnioskuję o nadanie Pani dr Oldze Kiedrowicz-Świtalskiej stopnia doktora habilitowanego dziedzinie sztuki, w dyscyplinie *sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki*. Pogranicze sztuki, psychologii, szeroko rozumianej terapii to jeden z obszarów wart trudów badań i praktycznych celów, któremu może służyć proponowane narzędzie. Chcę wierzyć, że dałem temu wystarczający wyraz.

